

Franciszek Kmietowicz

GRAJ SKRZYPKU

CZYLI PRZYCZYNEK DO HISTORII ZAPOPRAZDZIA

Artykuł Franciszka (Franka) Kmietowicza przepisał z rękopisu autora Witt Kmietowicz w 2000 roku. Frank Kmietowicz zmarł w listopadzie 1997 roku, a poniższy tekst znaleziony został w roku 1999. Prawdopodobnie był on przygotowywany do kolejnego numeru *Almanachu Muszyny*.

W czasie, kiedy Muszyna rozwijała się jako uzdrowisko, przyjeżdżałem do niej nie tylko na wakacje, święta Bożego Narodzenia lub Wielkanoc. Bywałem tu częściej, w każdej wolnej chwili. Tu przecież był mój rodzinny dom. Może dlatego, czy będąc z dala od Muszyny, czy w Muszynie, notowałem w pamięci spostrzeżenia, które teraz, mimo że minęło więcej niż pół wieku, same pchają się na karty papieru. A więc niech wyobraźnia przeniesie nas do Muszyny lat trzydziestych. A szczególnie na Zapo- pradzcie!

W roku 1928 została znowelizowana ustawa zdrojowa. Wymieniła ona szereg miejscowości w Polsce o znaczeniu klimatycznym, które zostały zaliczone do uzdrowisk. Wśród nich znalazła się Muszyna. W czasach galicyjskich, kiedy Żegiestów i Krynica rozwijały się bardzo burzliwie, Muszyna, chociaż położona pomiędzy nimi, nie mogła nawet marzyć o tym, by stać się zdrojowiskiem. Jej kilkanaście źródeł mineralnych wyrzucało wprawdzie cenną wodę, ale w tak małej ilości, iż trudno było myśleć o postawieniu łaźni, by kuracjusze mogli zażywać kąpeli, niczym w Krynicy czy Żegiestowie. A to właśnie łaźni decydowały o zdrojowisku. Około 1910 roku w Krynicy zorientowano się, że eksploatacja jej dwóch potężnych źródeł osiągnęła maksimum, a ilość kuracjuszy dalej gwałtownie wzrasta. Szukając wyjścia z sytuacji, inż. Rudolf Zuber na terenie Krynicy wykonał odwierty geologiczne w nadziei, że w głębi ziemi znajdzie nowe zasoby wody mineralnej. W roku 1912 dowiercił się na głębokości 190 m do pierwszego źródła „kąpielowego”, a w dwa lata później otrzymał z głębokości 810 m unikalną, silnie stężoną szczawę. Nazwano ją - od nazwiska odkrywcy — wodą „Zuber”. A Krynica odetchnęła z ulgą.

Czyżby zjawiała się szansa dla Muszyny? Jeżeli tam, w Krynicy, są głęboko w ziemi tak bogate źródła wody mineralnej, to dlaczego nie mogą być też u nas, w Muszynie? Za sprawą burmistrza Jurczaka i niezmordowanego doktora Mści wujewskiego przystąpiono do odwiertów w latach dwudziestych. Na głębokości ponad 110 m pod ziemią

znaleziono bogate złoża wody mineralnej. Odwiert ten nazwano „Antoni”, dla uczczenia burmistrza, który dążył do tego, by Muszyna stała się znanym uzdrowiskiem.

Był też inicjatorem budowy łaźni mineralnych oraz innych przedsięwzięć, które z miasta czyniły uzdrowisko. Odwierty i budowa łaźni stały się dla pobliskiej Krynicy wyzwaniem. Nic dziwnego, że Krynica protestowała przeciwko rozwojowi Muszyny jako uzdrowiska. Widziała w niej groźnego konkurenta.

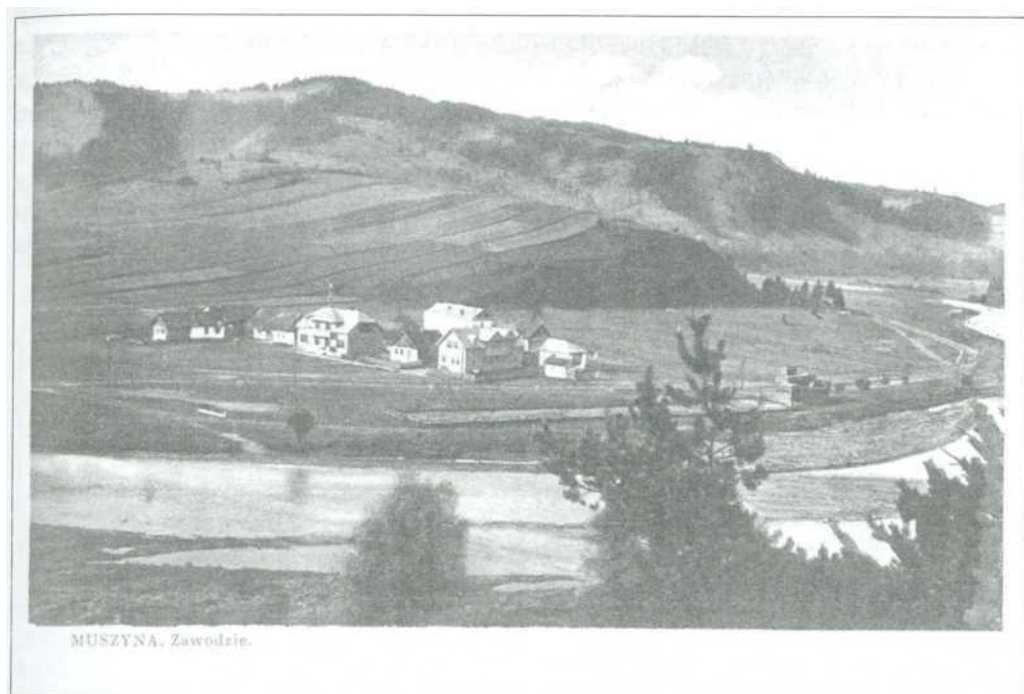
W rezultacie targów Krynica zgodziła się na odwierty w Muszynie. Dwa pierwsze odwierty, które powstały w naszym mieście, to wspomniane wyżej „Antoni” oraz „Wanda”. Źródło to nazwano imieniem żony doktora Mściwujewskiego, gdyż on sam nie chciał się zgodzić, by odwiert nosił jego imię, jak to proponowała Rada Miejska. Przy źródłach zostały zbudowane pierwsze łaźni. Była to parterowa drewniana budowla, w której mieściły się cztery kabiny kąpielowe. Plotka głosiła, że dla uspokojenia niezbyt przychylnych nastrojów Krynicy rozgłaszano, że łaźni w Muszynie zostały postawione tylko na próbę i w każdej chwili mogą być rozebrane. Tymczasem, nim pierwsze cztery kabiny zostały uruchomione, dobudowano do nich dalsze cztery i znów cztery kabiny. I nim się zorientował ktokolwiek z krynickiej władzy, łaźni miały dwanaście kabin.

Nie dość na tym! W muszyńskich lasach znaleziono znaczne ilości borowiny. Jeżeli wymiesza się ją z gorącą wodą mineralną, otrzymujemy „kąpiele borowinowe” zalecane przez lekarzy przy różnych schorzeniach. Z Wilczego, gdzie pokład borowiny był nader bogaty, codziennie przez cały sezon, od wczesnej wiosny aż do jesieni, jeździły chłopskie furmanki wyładowane borowiną. Wożono ją też i do Krynicy. Wielu okolicznych chłopów, przeważnie Łemków, miało niezły zarobek w sezonie. A łaźni mineralne w Muszynie zostały dostosowane w błyskawicznym tempie do kąpiel i okładów borowinowych. Zakres usług zdrojowych nie różnił się teraz niczym w Muszynie, Krynicy i Żegiestowie.

Centrum Krynicy stanowiły dwa źródła, które kiedyś stały w krytej pijalni. Oboje umieszczono z jednej strony łaźni mineralne i borowinowe, a z drugiej strony koncertową, przy której ustawiono rzędy ławek, gdzie kuracjusze mogli siedzieć i słuchać muzyki. Naprzeciwko pijalni został zbudowany, jeszcze w czasach galicyjskich, stylowy pałacyk, zwany z niemiecka „kurhauzem”, co w tłumaczeniu oznaczało „dom zdrojowy”. W nim to wypoczywał namiestnik cesarza austriackiego, który przybywał do Krynicy w sezonie letnim. Wszelki ruch kołowy został usunięty z tego rejonu. Koło pijalni, łaźni i muzyki można było tylko spacerować, pić z dzbanuszk wodę mineralną, rozmawiać lub słuchać muzyki. Skoro plac spacerowy był przeznaczony tylko do chodzenia, czyli „deptania po nim”, nazwano go „deptakiem”. Nazwa przyjęła się bardzo szybko i stała się niezwykle popularna.

Skoro w Muszynie postarano się o łaźni mineralne, to i o deptaku też myśleli. Ale gdzie go umieścić? Przy łaźniach za Popradem nie było zbyt wiele miejsca, był to poza tym dość daleko od centrum miasta. Rynek również nie nadawał się na deptak! Nie był brukowany, a więc na przemian — jak nie zabłocony, to zakurzony. Zresztą, gdzie przenieść kramy z towarami? Co drugi poniedziałek, podczas jarmarku, Rynek był tak zatłoczony, iż trudno było się przecisnąć między stoiskami. W rezultacie zaproponowano na deptak Zapopradzie!

Przed pierwszą wojną światową było tu niewielkie osiedle, skromniejsze niż Podjastrzębik. Po lewej stronie Popradu przykucnęły cztery domki jednorodzinne a piąty nieco dalej. Na rzece była kładka z jednostronną poręczą. Żywot jej nie był długi. Od wiosny do późnej jesieni przechodziły częste powodzie, które zabierały każdą kładkę jak zapalkę. Wówczas Zapopradzie było odcięte od miasta. Minął czasem tydzień, a czasem więcej, zanim nowa kładka została przerzucona przez Poprad.



Pocztówka ze zbiorów Almanachu Muszyny

Kiedyś Poprad rozwidlał się tu na dwie rzeczki — odnogi, które rozlewały się po kamieńcach. Między nimi znajdował się obszar pól uprawnych. Strugi ograniczające te pola były szerokie i płytkie, mogło je przejść w bród nawet dziecko. Stąd wyspę nazwano „Międzybrodziem”.

Muszyňa rozrastała się. Domostwa spod Malnika przesuwaly się w stronę Popradu. Urodzajne Międzybrodzie zniknęło. Pozostało po nim „Nakło” — wysepka porośnięta zielskiem i łożynami. Wąskie strugi stały się głębokie. Zorganizowano też transport przez Poprad promem, który nazywano „pletem”. Nazwa pochodzi od słowackiego słowa „piet”, gdyż pierwsze promy były to kłody drzewne wiązane (plecione) kłączami roślin lub powrozami, zanim je łączono przybitymi listwami. Piet jeszcze dość popularny w pierwszej połowie XIX wieku, jak wskazują ówczesne ryciny, był kierowany przez „pletownika”, czyli flisaka. Za przejazd trzeba było płacić, a ludzie nie mieli pieniędzy. Nic więc dziwnego, że unikali takiego rodzaju transportu. Poza tym plety, podobnie jak kładki, były zmiotane przez powodzie. Dziś jeszcze niektórych

muszynian denerwuje, gdy ktoś powie „plet”. Twierdzą, że chodzi o „płyt”, bo prom te jak gdyby „prosta podłoga”, przesuwająca się po wodzie. Można tę nazwę i tal tłumaczyć, jeżeli w czyjejs pamięci zostało zupełnie wytarte pierwotne znaczenie słowa „plet”.

Po pierwszej wojnie światowej nie wiadomo skąd przyszło „szaleństwo sportowe” Młodzież zamiast pracować na polach zbierała się, by „kopać piłkę”. Był to zazwyczaj kłębek szmat, bo na prawdziwą piłkę nie można było sobie pozwolić. Niektórzy muszynianie byli wielce oburzeni takimi „wybrykami” podrastających synów. Nie szczędząc im łajañ krzyczeli, że to co młodzież robi, to marnotrawstwo czasu i wielki obraza Boska. Za to Bóg srogimi plagami ukarze miasto. Małoż to ojciec mój się w te kwestii nagderał? Baty, groźby i przekleństwa na niewiele się zdały. Młodzież i tal „kopała w piłkę” gdzie się tylko dało; na Zazamczu, Folwarku, Wapiennem, czy Zakościołem i Podjastrzębikiem. Rozgrywaliśmy regularne mecze drużyn z Zakoś cioła, z Rynku, z Zazamcza, i Folwarku. W 1932 roku mistrzem Muszyny był; drużyna z Zaulicy.



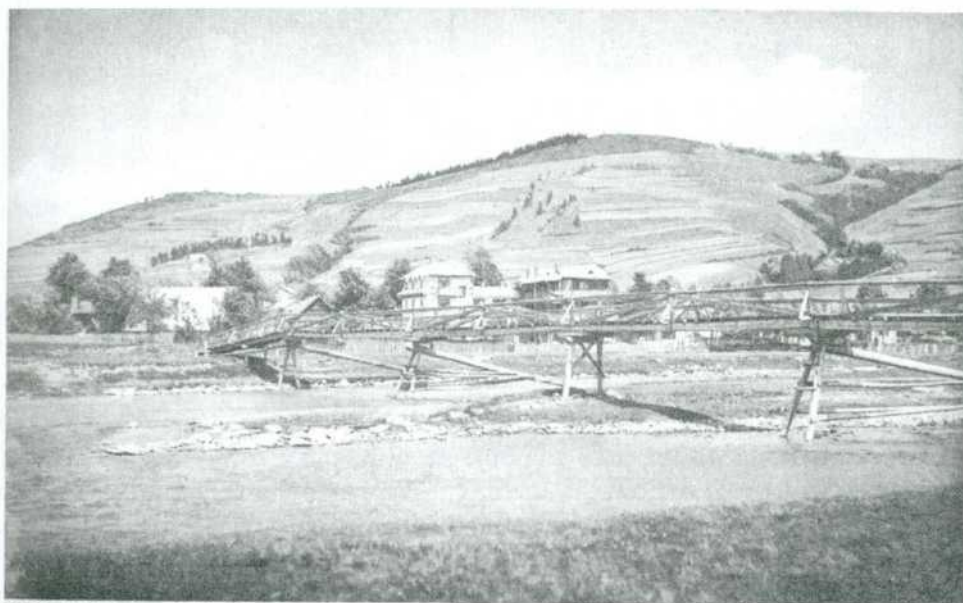
*Drużyna piłkarska (1934 r.) — może ktoś z Czytelników potrafi rozpoznać zawodników?
(ze zbiorów Witta Kmietowicza)*

Ale główny ośrodek piłki nożnej powstał na Zapopradziu, dokąd było blisk i z Rynku, i na Zazamcze, i nawet na Folwark. Piłkarską drużynę tworzyła młodzież z rodzin miejscowej inteligencji, a dorywczo w sezonie młodzi letnicy. Tak powstał „Klub Piłkarski Poprad”, który rozgrywał mecze z drużynami z Krynicy i nawo Nowego Sącza, nie ustępując niczym piłkarzom z tamtych klubów. Zapopradzi huczalo w niedzielne popołudnia. Na mecze ścigały liczne rzesze nie tylko muszynian Pamiętam mecz, w którym brałem udział, był to międzypaństwowy mecz z drużyną ze

Starej Lubowli. Szkoda, że zabrakło czasu i wynik był remisowy. Klub też starał się, aby kładka przez Poprad była szeroka i wygodna, z dwoma poręczami. Kiedy powódź ją zabierała, szybko stawiano nową.

Letnikom przypadła do gustu kąpiel w Popradzie, w którym było 15 procent wody mineralnej, wyciekłej z otwartych źródeł położonych na jego brzegach. Lewy brzeg rzeki, od strony Zapopradzia, był dogodniejszy niż prawy, od strony miasta, więc tu zagospodarowano plażę. W owych czasach lekarze uważali opalanie się na słońcu za wielkie dobrodziejstwo dla zdrowia. Pozostawiając piłkarzom plac przed czterema domkami, amatorzy plażowania przesunęli się trochę dalej, w stronę Borysowa.

Ktoś wpadł na pomysł, może to i burmistrz Jurczak, a może dr Mściwujewski, by w pustym polu na kamieńcu, w połowie drogi między boiskiem sportowym a łaźniakami, ulokować deptak. Dzięki temu popradowe kąpiele i plażowanie stały się dogodniejsze, a amatorzy „kwaśnej wody” mieli tylko połowę drogi do łaźniak. Nie było im trudno pójść sobie na spacer, napić się wody mineralnej, czy przynieść ją w butelce na plażę. Pozostał problem w tym, że trzeba było zbudować solidny most na Popradzie, a od niego usypać drogę dla powozów i samochodów, które mogłyby podwozić kuraq'uszy do łaźniak. Sprawa ta została rozwiązana szybko i sprawnie. Przez Poprad przerzucono most drewniany, ze środkowym przęsłem opartym na dolnym krańcu „Nakłą”.



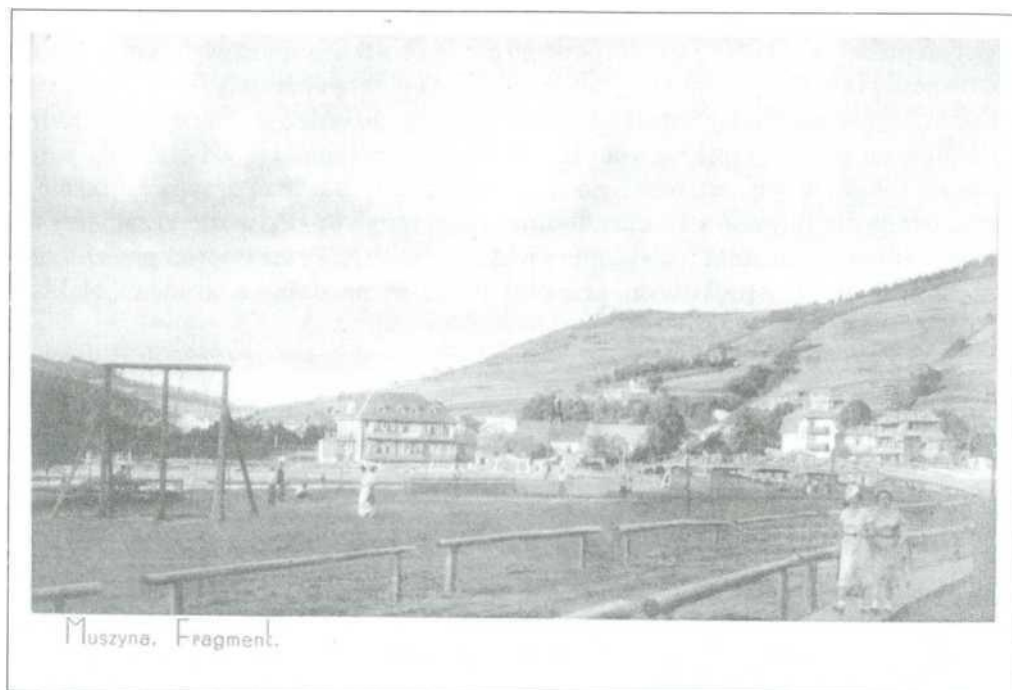
MUSZYNA. Widok na górę Malnik.

Stary drewniany most na Popradzie.

Pocztówka ze zbiorów *Almanachu Muszyny*

Służył on przechodniom, powozom, samochodom. Niestety nie oparł się powódz w 1934 roku, choć podobno gwarantowano, że żadna go nie zniszczy.

Od mostu na Popradzie wytyczono łukiem wygodną i szeroką drogę, na które mogły się wymijać powozy i samochody. Wysypano ją żużlem, by pojazdy nie grzęzły w błocie. Droga była ogrodzona z obu stron grubymi drągami wspartymi na niskich masywnych słupkach. Żaden pojazd nie mógł z niej zjechać i wjechać na plażę czy deptak. Po prawej stronie drogi założono zbity z desek chodnik dla pieszych. Mogły po nim spacerować pary. Zachowało się jeszcze kilka zdjęć wędrujących po tym chodniku letników.



Pocztówka ze zbiorów Almanachu Muszyny

W połowie drogi między mostem a łaźniakami została postawiona muszla koncertowa, podobna do tej, jaka znajduje się w Krynicy. Umieszczono ją kilkadziesiąt metrów od drogi żużlowej, w kierunku wzgórza, by warkot samochodów nie zakłócał muzyki. Muszla stanowiła centrum deptaku, który rozciągał się daleko na pusty kamieniec, od wzgórza do Popradu. Można tu było spacerować w dowolnym kierunku. Przed muszlą ustawione były wygodne ławki dla tych letników, którzy chcieli być bliżej orkiestry, a równocześnie się opalać. Na wypadek kapryśnej pogody, aby nie tracić słuchaczy, zbudowano kryty pawilon, który biegi od muszli w obie strony i załamywał się, tworząc literę „U”, skierowaną frontem do Popradu. W pawilonie tłoczyli się w

deszczowe dni wierni słuchacze zdrojowej orkiestry.

Od muszli zostały rozproszone przewody elektryczne, na końcach których zainstalowano megafony, by osoby, które w większej odległości kąpały się lub plażowały, też mogły słuchać muzyki. Miejska Rada postanowiła na każdy sezon zatrudnić zespół muzyczny. Głównym inicjatorem powołania orkiestry zdrojowej był dr Mściwujewski. Mówili ludzie, że musiał on sporo czasu i sił poświęcić, by przekonać do tego i Radę Miasta, i burmistrza Jurczaka. Zespół składał się z sześciu instrumentalistów. Kapelmistrzem był muszynianin, Józef Konowski. Zespół występował codziennie, grając przeważnie muzykę rozrywkową, od godziny 10 do 12 rano i od 4 do 6 po południu. Program zawierał po dziesięć utworów. Dla wygody słuchaczy był on wywieszany na tablicy, a orkiestra numerami wskazywała, jaki z kolei gra punkt tego programu. Po szóstej godzinie wieczorem zespół orkiestralny odchodził, a z muszli rozbrzmiewała muzyka odtwarzana z płyt gramofonowych. Do późnej nocy, zwłaszcza w czwartki, piątki, soboty i niedziele, odbywały się tu dancingi pod gołym niebem. Wiele osób spędzało na Zapopradziu długie godziny na tańcach i na spacerach.

W okresie międzywojennym, a szczególnie w latach 1930 — 1939, modne były różne tańce: rumba, paso doble, shimmy. Niemniej jednak niepodzielnie królowało tango i fokstrot. Oba te tańce były zazwyczaj niezwykle melodyjnymi przebojami, które często kojarzyły się z różnymi wydarzeniami tamtych lat. W mojej pamięci tango „Graj skrzypku” łączy się z wielką powodzią w lipcu 1934 roku, kiedy zniszczone zostało prawie całe Zapopradzie. „Rebeka” zaś z międzypaństwową *Makkabiadą*, a „Ta ostatnia niedziela” z pomrukami zbliżającej się drugiej wojny światowej.

Przez kilkadziesiąt lat, które upłynęły od tamtych czasów, zmieniło się tak wiele. Obecnie mamy dostęp do Zapopradzia przez most betonowy koło pensjonatu „Wanda”. W latach międzywojnia dochodziło się tu z Rynku, czy też dojeżdżało, skręcając koło mostu drewnianego pod Basztą na długi most na Popradzie, który stał nieco niżej od obecnego mostu betonowego. Kiedy wieczorem zespół zdrojowy kończył swój koncert dzienny, amatorzy tańca spieszyli do willi „Tęcza” lub „Bristol”, a czasem też i do Domu Zdrojowego na wieczorną herbatkę przy muzyce, zwaną z angielska „five o'clock”, od 5 do 7 wieczorem, a później — od 8 do 11 w nocy — na dancingi. Było nie do pomyślenia, by ktoś mógł się nudzić w czasie sezonu w Muszynie, w tamte przedwojenne lata dwudzieste i trzydzieste.

Po roku 1930 Muszyna szybko zaczęła się dźwigać gospodarczo z zaborczego marazmu. Niskie chałupki jednorodzinne przebudowywano na piętrowe, wielopokojowe wille dla letników. Zabłocony Rynek wybrukowano kostką, utworzono na nim zieleńce z kwiatami, obsadzono drzewami. Pamiętam szerokie dyskusje, jakie się z tej okazji toczyły. Na co miastu na środku Rynku takie planty! — zastanawiało się wielu miejskich radnych, nie mówiąc już o poczciwych, do tradycji nawykłych muszyniakach. A tu tymczasem Zarząd Miasta postarał się o lokomobilę, którą umieszczono w prowizorycznym budynku naprzeciw przystanku kolejowego „Muszyna Zdrój”. Napędzana była ona węglem, a para wodna generowała prąd elektryczny. Miasto otrzymało elektryczne oświetlenie. Słupy z lampami stały nie tylko na muzyńskim Rynku. Wieczorem w mieście jawiła się namiastka „wielkiego miasta”, chociaż

Muszyna miała tylko trzy tysiące stałych mieszkańców i była małą zdrojowiskową miejsciną. Zelektryfikowany został kościół, z inicjatywy miejskiego radnego Stanisława Portha, któremu wiele zarzucano z tego powodu.

Niezwykły i szybki był rozwój Muszyny. Nic więc dziwnego, że o ile w roku 193 przybyło tu na sezon letni około tysiąca wczasowiczów i kuracjuszy, to w 1938 był latem ponad 9 tysięcy, czyli trzy razy więcej, niż miasto miało stałych mieszkańców

Krynica wnet zorientowała się, jak płonne były jej obawy, iż Muszyna odbierze jej krociowe zyski. W szybko rozwijającym się muszyńskim zdrojowisku lokowali się przeważnie letnicy o skromniejszych dochodach, bo tu było taniej, wygodniej, a te uroczą. Niemniej jednak każdy stąd jechał do Krynicy, by się tam zabawić, w kinie, teatrze i restauracjach na Parkowej Górze. Wypchane pieniędzmi kieszenie krynicza nie tylko nie schudły, ale wprost przeciwnie. Narzekania na Muszynę poszły w niepamięć.

Inż. Józef Krówczyński przystąpił w Muszynie do szukania nowych złóż wód mineralnej, a znalazłszy je prawie w centrum miasta, natychmiast pobudował piętrowe, murowane łazienki mineralno-borowinowe. Miała więc Muszyna drugie łazienki, czym nie mogła na razie szczycić się Krynica.

Rzecz u zdrowisk przerwała wojna. Mimo, że miasto wyszło z pożogi wojenne niezwykle zubożone, obrabowane doszczętnie, to jednak po wypędzeniu Niemców odżyło na jakiś czas deptak na Zapopradziu. I chociaż łazienki drewniane zostały przekształcone na magazyny i zrujnowane, a w łazienkach inż. Krówczyńskiego ulokowała się wielobranżowa Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, jednak echo dawnej świetności jeszcze jakiś czas były wśród dawnych letników żywe i z nostalgią przywoływane.

Muszynianie po wojnie nadal przez jakiś czas urządzali zabawy w niedzielne popołudnia koło muszli na Zapopradziu, tańcząc przy dźwiękach dawnych przebojów, starając się wytrzeć z pamięci potworne lata okupacji. Wspominali okres międzywojenny, niepowtarzalne zjawisko w historii Muszyny, jak kiedyś czas fiaków. O ile czasów fiaków nie pamiętam, o tyle w okresie międzywojennym był już na tyle ciekawym światem człowiekiem, że wiele opisanych spraw przeżywał osobiście, notując w pamięci obrazy, ludzi i zdarzenia. Po ponad 50 latach ożyły one we wspomnieniach, które właśnie, drogi Czytelniku, przeczytałeś. Może staną się one skromnym przyczynkiem do utrwalenia historii Zapopradzia.